

Dawno temu w odległej krainie żył pewien młody człowiek, zafascynowany eksperymentami naukowymi z dziedziny magii. Żył sobie spokojnie w małym miasteczku Sevenlike a, na imię miał Alex. Okolica w której mieszkał nie była zbyt ciekawa dla młodych adeptów magii. W swoim domku mieszkał wraz z rodziną a, na poddaszu miał swoje magiczne laboratorium. W swoim laboratorium miał swój największy skarb, Tęczową Księgę czarów, którą odziedziczył po swoim dziadku którego znał tylko z opowieści starej już babki. Dziadek Fratelli odkrył również magiczne lustro ze starożytnej Azji, lustro które przenosiło w wyobraźni. Owe lustro odziedziczył młody Alex wraz z księgą, nieodłącznym partnerem lustra. Dla lustra była też przepowiednia. Ten który urzyje lustra w złych celach zostanie przez nie wchłonięty i zagra o życie z samą Śmiercią. Trzeba było mieć niezwykłą wyobraźnię żeby poruszać się przez lustro który młody adept odziedziczył po dziadku Fratellim. Nastoletni ówczas Alex żądło korzystał z niego, ponieważ lękał się potęgi i odpowiedzialności związanej z nim. Zaklęcia w księdze były połową przygody jaka czekała na użytkownika, druga połowa to wyobraźnia, która musiała pokryć się z zaklęciami z księgi które pozwalały dotknąć kręgów które pojawiały się na lustrze. Dotknięcie lustra przenosiło w odległe kosmiczne krainy. Jeśli na przykład chciałeś przenieść się do ognistej, wodnej, ziemnej lub lodowej krainy, Śmierć ostrzegała. Ponieważ to ona była stróżniczką lustra, i podświadomie pozwalała przenosić się do innych krain. Na przykład ognista była krainą podobną do innych krain, toczyło się tam normalne życie. Znowu na ziemnej, istniała przepowiednia, że strawi ją żywy ogień i kwas i stanie się metalem. W ogóle te wszystkie krainy były jednak trochę inne, na przykład w ognistej kora oraz liście płonęły żywym ogniem a, owoce były normalne.

Wracając do laboratorium małego Alexa. Siedział tam i robił eksperymenty z ziołami i eliksirami zgodnie z notatkami i zapiskami dziadka. A konkretnie rzecz ujmując eksperymentował z eliksirem młodości z magicznym ziołem z krainy Chua-chan ze środkowych Chin. W grocie w której było lustro i podobno też księga. To była kraina Śmierci, jak i wschodnia część dzisiejszej Rosji oraz południowo-wschodniej Azji. Było to jing-jang całej Azji i połowy Rusi.

Gdy Alex skończył przyrządzać miksturę i miał zamiar zanieść ją schorowanej już babce, na chebanowym lustrze pojawiły się kręgi.

Młody alchemik oderwał nagle wzrok od księgi.

W kwiecistej krainie w której mieszka Alex wraz z babką Suzan w starym już domu zadrżały szyby. Niebo pociemniało. A na niebie pojawiły się kręgi takie jak na lustrze. Młody alchemik w lustrze ujął Śmierć, która zadała mu pytanie.

-Czy chcesz przenieść się do innej krainy?

Alex odpowiedział że nie.

-A może jednak zagrasz w kości-zapytała, poczym znikła.

-Alex co tam wyprawiasz!-krzykneła Suzan do Alexa.

-Chodź na kolację.

-Już idę.

Legędy o dziadku krążyły po okolicy.Podobno kiedyś wygrał drugie życie z samą Śmiercią,ale do tej pory jaszcz nie powrócił i nikt niewie co się z nim dzieje.Wyrószył na podbój Azjii centralnej szukać brakującej pieczęci wyglądającej jak maneta.

Kiedy Alex z matką jedli kolację dziadek na drugim kontynencie walczył z demonami,na granicy świata żywych i umarłych.Demony były z lodu bo kraina bogini śmierci była zlodowaciała,jak ona sama,zimna i nieprzenikniona.

Kamiennego kręgu pilnowały pieczęcie.Na nim po włożeniu monety,wrota otwierały się i wylatywały z nich demony.Demony złowieszczo ruszyły w kierunku naukowca i badacza innych krain.

-Jeśli chcesz przejść możesz nas zabić lub zapłacić,albo też zagrać w lodowe kości.

-Jeśli przegrasz będziesz naszej pani niewolnikiem,jeśli nas zabijesz pojawią się następne.A potem pojawi się nasza pani i cię zabije.Widzimy również że za bogaty to ty nie jesteś,więc pozostało ci tylko zagrać-żekł jeden z demonów.

Demony zawołały.

-Wyjmij więc monetę i rzuć ją na podłogę.

W starorzecznej jaskini była kamienna posadzka na której rozprysła się moneta.

-Jeśli poskładasz monetę ktuta rozprysła się na kryształki to przejdziesz dalej.

Fratelli pozbiarał więc rozsypaną monetę i zastanawiał się co zrobić,postanowił zebrać okruchy i przyłożył dłoń do otworu po monecie.Otwór rozświetlił się i wchłonął monetę.Moneta poskładała się i otwożyły się wrota do lodowej krainy.

Alex przed snem lubił sobie poeksperymentować z lustrem.Lubił oglądać w nim odległe krainy.ponieważ dopuki nie dotknęło się lustra,nie miało się okazji zagrać ze Śmiercią w lodowe kości.Ze Śmiercią jest krutka gra,jedna gra i kości zamieniają się w kałuże wody.

Alex wyobrażał sobie odległe krainy aż tu nagle jakby usłyszał głos dziadka w mrocznym lustrze,zastanowił się chwilę i machnął ręką, myśląc że mu się zdawało.

Nagagle usłyszał z dołu babkę.

Babka i dziadek byli dla niego jak rodzice.Ponieważ jego prawdziwi rodzice zgineli podczas wyprawy w Himalaje poszukując Yeti.

Alex miał wtedy około dziewięciu lat,teraz ma piętnaście,więc było to jakieś sześć lat temu.Chłopiec niebardzo to pamiętał,pamiętał tylko że dziadek nie przyszedł na jego urodziny i do tej pory na niego czekał.

Magią zaczął interesować się z ciekawości.Jak był mały podglądał dziadka jak wytwarza różne eliksiry z kwiatów oraz ziół rosnących wokół ich domu.

Raz dziadek zabrał go do odległej krainy przez mroczne lustro. Kraina była przepiękna i przeogromna, drzewa miały po dwieście metrów, a zwierzęta te najmniejsze od kilku centymetrów do nawet kilku metrów wysokości. To była kraina łagodności z kryształowo przejrzystym powietrzem i rubinowym słońcem. Owoce i warzywa były pachnące i przezroczyste. W tym świecie nie było nigdy człowieka, bo to była kraina brata Śmierci Życia.

To była jego planeta farma. Pozwalał pokazywać siostrze ten świat jej gościom i jak chcieli mogli tam pracować, lecz do tej pory nikt się nie skusił. Był jeden warunek, nigdy nie spadnie tam kropla krwi. Praca była ciężka. Ścinanie drzew liściastych oraz iglaków, zbieranie warzyw i owoców. Natomiast zabijaniem zwierząt zajmowała się Śmierć, która pracowała dla Życia od zawsze i nie robiła nic innego jak tylko zabijała. Wszystko co się zebrało suszyło się na lnianych matach na piasku, kryształowo czystym piasku na który nigdy nie spadła kropla krwi którą między innymi żywiła się Śmierć. Życie płaciło jedną srebrną monetę za pracę od świtu do zmierzchu, więc zapłata była całkiem niezła.

Zebrałe drewno i plony dzięki czarom trafiały do wszystkich możliwych krain w których brat Śmierci handlował z różnymi istotami pod ludzką postacią, za aprobatą Stwórcy ojca swego.

Życie było piątym dzieckiem Stwórcy a Śmierć tak do końca nie była jego rodzoną siostrą, Życie był od niej dużo starszy. Został stworzony jako żywa energia w wodzie. Zaraz po stworzeniu ojciec się go zapytał.

-Chcesz żyć w świecie pieniędzy czy bez?

-A co to są pieniądze.-odpowiedziało Życie.

-Dziecko są to przedmioty zrobione z drogocennych kruszców, lecz nie tylko, pieniądzem może być dosłownie wszystko. W przyszłości na planetach tego co cenne będzie coraz mniej, i nie jesteś w stanie sobie wyobrazić jak bezwartościowych rzeczy dla nich będą robione pieniądze. Do tego dojdzie że będą niewidzialne, tak zwane wirtualne, absolutnie bez żadnej wartości. A ludzie zrobią z tego coś najcenniejszego na świecie, tylko dla najbogatszych. I ta przyszłość nie jest wcale tak odległa jak ci się wydaje.

Życie było ciekawe wszystkiego, mógłby zadawać pytania bez końca.

-Ojciec a co to jest papier, nie widzę go w tym co mi dałeś.

Życie dostał od ojca na początek swojego życia samorodki wszystkich metali oraz barwników jak również wiele innych roślin i zwierząt.

-A papier można zrobić praktycznie ze wszystkiego co rośnie synu.-tak mu odpowiedział ojciec.

Syn Stwórcy poskładał z tych wszystkich rzeczy małą planetę farmę, która była jego perłką i chodował na niej wszystko co się dało, a Śmierć doglądała tam wszystkiego.

Dziadek Fratelli usłyszał nagle od lodowych zjaw.

-Żeby przejść musisz jeszcze zagrać w lodowe kości. Za dobrze ci poszło z tą monetą słoneczko.

-Więc gramy.-żekł Fratelli.

Zjawy wyzuciły sześć oczek. Fratelli tyle samo.

-Gramy jeszcze raz, albo wracaj z kąd przybyłeś starcze.

Diadek zamachną się i wyzucił osiem.

-Teraz my.-zawyły zjawy.

-Wiedziałem że wygram.Macie pięć.

Diadek w końcu przeszedł przez wrota i stanął na skraju lasu pod wzniesieniem, a na jego szczycie stał zamek z ludzkich kości pokrytych lodem.Wokół zamku była rzeka chaosu przez którą prowadził most zapomnienia.

Fratelli więc wyruszył.Do zamku było z osiem godzin drogi.Fratelli usiadł na kamieniu i zapalił zioła,zastanawiając się którą drogą pójdzie.Wybrał drogę północną najcięższą w podejściu lecz najkrótszą.Jak tak siedział zaczął rozmyślać o Suzan i Alexie oraz o kwiecistej dolinie z małym domkiem.

Alex zszedł na dół na śniadanie.Babcia przygotowała tosty i jajko.Alex zjadł i poszedł studiować Tęczową Księgę.Niemógł się zdecydować jakie zaklęcie wypowiedzieć więc zdecydował się na planetę farmę.Zaczął czytać i wyobrażać sobie krainę miodem i mlekiem płynącą,nagle lustro zdrząło i pojawiły się na nim kręgi.
Wystarczyło

dotknąć-usłyszał.

Młody adept magii postanowił dotknąć lustro trzymając księgę.Śmierć żuciła kości,wypadły cztery oczka.Teraz pora na Alexa.Wziął w dłoń lodowe kości i nagle przeszedł go przeszywający ból,szybko wypuścił z dłoni kości,wynik padł siedem,więc Śmierć przeniosła go na planetę farmę.Akurat rozpoczęła się tam świt,Śmierć szybko wytłumaczyła Alexowi o co chodzi i Alex mógł wziąć się do pracy.Z lnianych mat miał pozierać wysuszone warzywa,owoce i mięso.Zgodnie z wytycznymi czarnej pani układał je w skrzynkach które czekały na transport,do krain w których pamiętano jeszcze o bogach.Bóg Życia w ten sposób pomagał głodującym mistom i wioskom.Następnie jak już wszystko zebrał poszedł żąć zborze,ale w międzyczasie zrobił sobie krótką przerwę.Otworzył plecak wyciągnął kanapki i zaczął jeść popijając sokiem z bukłaka który dostał dawno temu od swojego dziadka.Jedząc rozmyślał jak wyda zarobionego srebrnika.Napewno przed snem po powrocie zajrzy jeszcze do babci żeby się jej pochwalić.Zjadłszy wszystko młody alchemik wziął sierp i poszedł żąć zboże na ogromnym polu,ścinając same kłosa,które dzięki magii szybko odrastały.Ścinając tak kłosa po kłosie zamyslił się,krew trysnęła.Śmierć momentalnie zjawiła się i wchłonęła rozbryzgane krople krwi z powietrza,zanim kturaś z krpoeł dotknęła ziemi.

Śmierć żękała do Alexa.

-Poczekaj tu zawołam brata on cię uleczy.

Nagle księga się otwożyła,Śmierć wypowiedziała zaklęcie przywołując brata.Życie zjawiło się natychmiast.

-Co się stało.-zapytał bóg Życia.

-Młody się zaciął.-odpowiedziała Śmierć.

Bóg Życia go dotknął a rana natychmiast się zagoiła tamując krwawienie.

-Masz tu srebrną monetę i wracaj.Śmierć,odeślij go zpowrotem do domu.

-Super będę miał czym przekupić Śmierć .-powiedział pocichu Alex.

-Cha,cha,cha.-roześmiała się.

Śmierć w mgnieniu oka odesłała chłopca do domu,gdzie czekała już na niego kolacja.

Dziadek podniósł się z kamienia i ruszył przed siebie, przez suchy zmrożony na kość las. Nagle z lasu wylecieli rozbójnicy, skrzydlate bestie żądające haraczu. Fratelli wyjął miecz z pochwy i zranił jednego a drugiego zabił. Następnie wyją jeden z eliksirów i rzucił w kierunku reszty. Zasnęli. Fratelli zabrał im oręż i zucił ze skarpy do potoku. Lud pękł a broń utonęła i spokojnie mógł pójść dalej w kierunku mostu.

Mostu pilnowała straż królewska bogini Śmierci. Szedł tak jeszcze kilka godzin zanim do niego dotarł. Strażnicy zaputali go.

-Dokąd zmierzasz wędrowcze.

-Do pałacu królowej. Do samej bogini.-odpowiedział.

-Musisz zapłacić za przejście przez most.-powiedział jeden ze strażników.

-Ile.-zapytał Fratelli.

-Dziesięć srebrników, oraz drógie tyle za glejd bez którego nie wpuszczą cie do pałacu.

-Macie hieny dwadzieścia i zejdźcie mi z oczów.

Dziadek swoje pierwsze kroki w mieście skierował do karczmy, gdzie zamówił pieczoną na ogniu nogę z dzika i dzban najlepszego wina. Siedział tam ze trzy godziny rozmyślając co powie królowej. Rozmyślając tak stracił rachubę czasu i zapytał karczmarza.

-Karczmarzu gdzie tu jaki nocleg można znaleźć.

-Na górze u mnie w karczmie, za dwadzieścia osiem miedziaków.

-Trochę drogo, ale jest już późno więc wezmę.-odpowiedział Fratelli karczmarzowi.

Dziadek wziął klucz i poszedł na górę biorąc ze sobą niedojedzoną nogę z dzika i kielich wina.

Alex poszedł zaraz z rana nazbierać trochę kwiatów i ziół ponieważ potrzebował ich do zrobienia eliksirów. Dolina siedmiu jezior była przepiękna podobna trochę do planety farmy. Kiedy już skończył zaniósł zebrane dery ziemi na poddasze i poroskładał na słońcu pod oknem żeby wyschły. Następnie zabrał wędke i poszedł na ryby nad pobliskie jezioro. Zaniósł je i czekał. Krótką chwilę później zauważył jak drgnął spławik i schował się pod wodę.

-Mam branie.-zawołał.

I poderwał wędke do góry. Złapał dość sporego szczupaka. W ciągu kilku godzin miał jeszcze kilka brań ale nie było to nic szczególnego. Mimo że okoliczne jeziora obfitowały w ryby. Postanowił więc że wruci do domu na obiad.

Wracając do domu spotkał listonosza który dał mu list jak się później okazało był to list od dziadka. List doszedł z dużym opóźnieniem a brzmiał tak.

"Cześć kochani jestem w mieście Chua-chan zmierzam do lodowej krainy na spotkanie z boginią Śmierci żeby wytłumaczyć jej dlaczego zabrałem od niej Tęczową księgę i lustro. Na przeprosiny oddam jej moje drugie życie które z nią kiedyś wygrałem w lodowej kości. Wrócę jak będzie to możliwe. Żegnajcie i trzymajcie się mocno"

List był krutki ale żeczowy. Alex pobiegł na górę żeby poczytać o lodowej krainie. Otworzył więc księgę i zaczął czytać. Podobno jest tam taki ziab że aż piszczy w kościach. Bez ciepłych skarpet niema co się tam wybierać oraz bez wody ognistej na rozgżanie. Wszystko jest tam zlodowaciałe brakuje żywności a od miasta do miasta jest setki kilometrów.

Alexa przeszły dreszcze. Nagle w lustrze pojawiła się zlodowaciała kraina. Alex tak mocno sobie ją wyobrażał że ujrzał ją w lustrze. Wyglądała tak jak ją sobie wyobrażał. Wszystkie wody były tam zamrożone. Patrząc tak w lustro zaczął nerwowo szukać dziadka Fratellego. Nagle w kącie mrocznego lustra pojawiła się Śmierć i zadała pytanie.

-Zagrasz.

-Nie.-odpowiedział na pytanie Alex.

-Mroczna pani mam srebro.-powiedział młody alchemik.

-Ile masz tego srebra młodzieńcze.-zapytała Śmierć.

-Jedną srebrną monete pani.

-Trochę mało,ale zabiorę cię tam jeśli chcesz. Wiem kogo szukasz i wiem kim on jest. A mianowicie poszukujesz dziadka.

-Skąd wiesz pani.-zapytał.

-Dotknij lustra Alex.

Alex dotknął lustra i przeniósł się do karczmy w lodowej krainie.

-Jest na górze!-zawołała Śmierć i znikła.

-Nie zgób księgi.-dopowiedziała znikając.

-Dziadek gdzie jesteś!-zawoła Alex.

-Kogo szukasz.-zapytał karczmarz.

-Szykam dziadka.-odpowiedział.

-Jak wygląda.

-Długa broda i wąsy.

Karczmarz zastanowił się chwilę i odpowiedział.

-Jest na górze pokój dwadzieścia osiem.

Młody wybiegł po schodach na górę zatrzymał się i rozejrzył w obie strony.

-W prawo.-zawołał głos z dołu.

Pobiegł. zatrzymał się i zapukał do drzwi.

-Dziadku otwórz to ja Alex!

Dziadek nieśpiesznie podszedł i otworzył drzwi.

-Wnusi co tutaj robisz.

-Śmierć mnie przeniosła przez magiczne lustro,a ty co robisz.

-Jadę oddać jej drugie życie,może wybaczy mi kradzierz lustra.

-Jak to kradzierz,przecierz muwiłeś mi że je znalazłeś.

Nie,nie znalazłem.Poprostu nie mogłem się oprzeć i je zabrałem.Sam niewiem czemu to zrobiłem.-odpowiedział dziadek.

-Chodź spać przed nami długa podróże.-powiedzieli i poszli spać.

Tęczowa dolina jak lubiała ją nazywać Suzan rozświetliła się od pierwszych promieni słońca.Suzan zawołała Alexa na śniadanie,a że nie schodził postanowiła po niego pójść na górę.Lecz go tam nie zastała.Myślała że poszedł z rana na ryby nad jedno z siedmiu jezior w Seven lake.Więc staruszka poszła do ogrodu nazbierać kwiatów do wazonu i na eliksiry dla wnuka.Było gdzieś koło południa Alex wciąż nie wracał.Babka zaczęła się niecierpliwić i poszła rozejrzeć się po okolicy,lecz nigdzie go nie było.

-Nigdy przecież nie przeniosł by się przez lustro nie informując mnie o tym.-powiedziała sama do siebie.

-A z resztą.Pujdę lepiej zobaczyć na poddasze czy wrócił kiedy mnie nie było.

Niestety na poddaszu nie było nikogo.Babcia spojrzała w lustro,a tam wnuk z dziadkiem w jakimś pokoju.

-Alex,Antonio!Co wy tam robicie!-niestety nie usłyszeli jej wołań.

Aż tu nagle w lustrze pojawiła się Śmierć.

-Zagrasz.-zapytała.

Suzan tylko zdążyła odpowiedzieć.

-Nie!

I zemdląca.

Na zajótrze rano wstało piękne słońce,na niebie nie było ani jednej chmury,lecz było przerażająco zimno.Dziadek wstał pierwszy i zrobił śniadanie.

-Alex wstawaj wkrótce wyruszamy przed nami długa droga.

Długo spali ponieważ rozmawiali prawie całą noc przy świecach.Wyruszyli jeszcze przed południem kiedy słońce było jeszcze wysoko.Po kilku godzinach opuścili las i przed ich oczami pokazała się ogromna równina.Do zamku była jeszcze długa droga.Dziadek ogłosił przerwę napił się wina z bukłaka i nabił fajkę.

Czarna pani w ich kierunku wysłała kościste smoki ktore miały wykraść księgę młodemu czarodziejowi.Lecz się nie udało i porwały go razem z nią.Dziadek nic nie mógł zrobić.Walczył jak opętany lecz te były odporne na udeżenia mieczem i strzały z pistoletu.Smoki odlatując zostawiły list.

"Fratelli jak chcesz odzyskać wnuka i księgę,musisz przynieść mi miecz czarnoksiężnika z krainy ognia albo

nie odzyskasz wnuka"

Dziadek upadł na kolana wbijając miecz w zlodowaciałą ziemię. I zaczął mamrotać do siebie.

-Jak go nie uwolnię Suzan mnie zabije.-powiedział do siebie i ruszył do krainy ognia. Szedł długo nogi zaczęły mu omawiać posłuszeństwa, więc okrył się skurami i poszedł spać. Na jutro rano uświadomił sobie że kończy mu się żywność i amunicja. Przyspieszając kroku w oddali ujął kamienne przejście do jaskini w normalnym świecie. Kiedy już tam dotarł postanowił opuścić grotę. Dobrą godzinę szedł do góry kamiennymi schodami zanim ujął słońce. Kiedy już był na górze poszedł do pobliskiego miasteczka napić się w karczmie wina. W karczmie zaczepił tajemniczego mężczyznę w czarnym ubraniu z krzyżem na piersi. To był jeden z krzyżowców stacjonujących w miasteczku.

-Panie słyszałeś coś o świętym mieczu z krainy ognia. Zapytał Fratelli.

-Coś słyszałem. Podobno jest to miecz wielkiego czarnoksiężnika z tamtej krainy, krainy ognia, podobno strzeże go dwónastu kapłanów świętego ognia, lecz nikt nie wie gdzie się on znajduje od wieków. Podobno jest gdzieś mapa która tam prowadzi. Posiadając ten miecz będziesz niezastąpiony w boju. Mapy możesz szukać w zakonie na południe z tą. Muszę już iść rzęgnaj przyjacielu.-odpowiedział krzyżowiec i poszedł przed siebie. Fratelli przez cały wieczur pytał jeszcze kilku osób o miecz lecz nikt nic nie wiedział, postanowił więc że pójdzie spać.

Dziadek za jedną srebrną monetę kupił konia i wózem pogalopował na południe. Galopował tak trzy dni i trzy noce czwartego dnia ujął zakon. Zsiadł z konia i poszedł do wrót. Zapukał. Otworzył mu tysy mnich i zaprosił do środka.

-Zajmij się koniem!-zawołał mnich do stajennego.

I zapytał Fratellego.

-Czego szukasz.

-Szukam mapy prowadzącej do świętego miecza.-odpowiedział

-Tak, tak doszły nas słuchy. W dylirzansie jadącym na południe siedział krzyżowiec który nam o wszystkim opowiedział. Lecz mapy nie mogę ci dać, będziesz musiał ją odrysować jak tylko ją znajdziesz. Nie wiem gdzie ona jest ponieważ dawno nikt jej nie oglądał.

-Trochę mi się śpieszy, od tej mapy zależy życie mojego wnuka.-powiedział Fratelli.

-To zupełnie inna historia, nie tracę więc czasu idę jej szukać, a ty idź coś zjedz i idź pocznij.

Zakon znajdował się w dolinie podobnej do tej w której miał dom, lecz tam zamiast kwiatów były pola ryżowe na tarasach, gdzie mnisi zbierali ryż i sprzedawali go w mieście. Sam zakon nie był duży lecz bogato zdobiony. A na samym środku stał posąg Buddy.

Następnego dnia mnisi oświadczyli że znaleźli mapę. Mapa była w bardzo złym stanie, lecz mnisi powoli ją rozwineli i dali Fratellemu do przerysowania. Fratelli do południa przerysowywał mapę. Jak skończył słońce chyliło się ku zachodowi.

Nazajutro rano opuścił klasztor i udał się w kierunku ognistego świata. Wyruszył o świcie a mnisi zaopatrzyli go we wszystko czego potrzebował na drogę. Wsiadł na konia i pogalopował. Trzy dni później był już w miasteczku nieopodal jaskini z przejściami do innych światów. Zaopatrzył się tam w rzeczy

których mnisi nie mieli jak na przykład w proch strzelniczy. Następnie wyruszył w głąb dżungli. Po drodze nabierał nieco owoców i orzechów. Kiedy tak szedł spotkał na drodze wóz ze złanym kołem, jechało w nim dwóch dzentalmenów i dziewczyna. Co założyli koło to im spadło, widać było że brakuje im jeszcze jednej pary rąk do roboty. Fratelli zapytał czy pomuc. A jeden z nich odpowiedział.

-Że chętnie.

Więc wiekowy staruszek zakasał rękawy, podszedł złapał za wóz i szarpnął z całych sił do góry. Koło wskoczyło na miejsce, dokręcili i mogli jechać dalej. Nagle jeden z nich zapytał.

-Czy podwieść?

-Jak nie robi to żadnych trudności to chętnie.-odpowiedział.

Jechali przez przepiękną dolinę w górzystym terenie. Kiedy tak jechali dziadek zaczął studiować mapę odrysowaną od mnichów. Z nudów. Bo do miasta zostało jeszcze kilka godzin podróży. Kiedy tak jechał to rozmyślał jak wykraść ognisty miecz.

Dziadek na szczęście miał lodowe rękawice w których lustro zostało skradzione. Ponieważ stało ono w krainie ciemności w żywym ogniu w kosmosie Śmierci.

Kiedy już dojeżdżali nagle padł strzał i jeden z koni ciągnących powóz padł martwy. Powóz zatrzymał się. Fratelli złapał za pistolety i zaczął strzelać, dwóch przeciwników zabił na miejscu, a trzeciego zranił. Współpodróżnicy byli mu wdzięczni za ochronę i pomoc. Wysiedli z powozu odsuneli na bok zabitego konia i powoli pojechali dalej. Na horyzoncie było widać już miasto.

-Do groty pujdę puzniej.-pomyślał.

Alex siedział w lochu porwany przez Śmierć, przykuty łańcuchami do ściany kombinował jak uciec. Kawałkiem ostrego metalu który znalazł na podłodze w lochu, zaczął kruszyć mur wokół gwoździ wbitych w ścianę.

-Udało się!.-pocichu krzyknął Alex sam do siebie.

Następnie zaczął się wdrapywać po murze do najbliższego okna. Nagle weszła straż.

-Żarcie!-Zawołał jeden.

Drugi rozejrzył się po lochu, i krzyknął.

-Gdzie on jest!

-Niewiem.

-Jak to niewiesz? Miałeś go pilnować.

Nagle z góry posypał się gruz.

-Tam jest łajdak! Złaz natychmiast!

-Nie zejść dopuki nie zobaczą się ze Śmiercią, uważajcie bo za chwilę zeskoczę i ucieknę wam.

-Spokojnie zaraz kogoś po nią wyślę.

Strażnik zniknął za rogiem i pierwszemu napotkanemu parobkowi kazał zawołać czarną panią. Po puł godzinie zjawiała się w celi.

-Widzę że masz moją księgę zaklęć.-powiedziała Śmierć.

-Mam.-powiedział Alex.

Szybko w myślach wypowiedział zapamiętane na pamięć zaklęcie które sprawiło że księga stała się niewidzialna dla każdego oprócz niego samego.

-Co odemnie chcesz,dlaczego mnie porwałaś?-zapytał.

-Porwałam cię dlatego żeby mieć pewność że dostanę od twojego dziadka to czego potrzebuję.

-Aczego od niego oczekujesz pani.

-Oczekuję że przyniesie mi artefakty potrzebne mi do podboju kosmosu,na początek ognisty miecz.

Młody alchemik zaklęciem zmniejszania zmniejszył księgę,a następnie wsunął do kieszeni.W tym samym czasie Śmierć przeniosła go na podłogę i kazała zamurować okno.Na koniec powiedziała.

-Będziesz mi potrzebny tak długo jak to będzie konieczne.

Znikając powiedziała.

-Nie próbuj uciekać.I jeszcze jedno,nie zależy mi na księdze tak bardzo jak ci się wydaje.

Zrozpaczony Alex usiadł w kącie i czekał co się stanie.

Dziadek Fratelli wjechał do miasta,był akurat dzień targowy.Wokół rynku stało pełno straganów.Tak chodził między nimi i zastanawiał się co jeszcze kupićna drogę.A była przed nim jeszcze długa droga.Fratelli nie wiedział co śmierć jeszcze dla niego przygotowała.Kupił proch,wołowinę suszoną,zapałki i tytoń.

-Wyrusze o świcie do groty przez dzunglę jest dwie i pół godziny drogi.-powiedział sam do siebie.

Więc poszedł poszukać noclegu.Znalazł go w małej chacie we wschodniej części miasta.Zapłacił kilka miedzaków i poszedł spać.Oświcie obudził go kogut.Wstał,pośpiesznie umył się i poszedł do karczmy coś zjeść.Kiedy już skończył poszedł się spakować i ryszył w kierunku dzungli.Miał w dłoni maczetę którą karczował sobie drogę przez dzunglę.Nagle zza drzewa wyszła czarna pantera czując zapach mięsa podążyła za nim jak cień.Pochylił się nad strumieniem nie wypuszczając maczety z dłoni.Fratelli pił a jednocześnie obserwował panterę,która się rozpędziła i zuciła w jego kierunku.Kiedy skoczyła naukowiec zamachnął się i jednym cięciem zabił panterę,pantera zawyła z bólu piskliwym głosem ażptakisię uniosły.

-Taka skóra jest trochę warta.- powiedział.

Zwierzę wypatroszył,a skórę szybko lecz dokładnie wygarbował.Do groty miał jeszcze kilka minut więc postanowił po drodze nabić fajkę i zapalić magicznego ziała które go uspokajało i choć na chwilę pozwalało zapomnieć o problemach dnia codziennego.Kiedy tak szedł zaczął się zastanawiać poco kradł to lustro teraz nie miał by przez to tylu problemów ale skąd to miał wiedzieć gdyby wiedział że się przewrucici to by sobie usiadł.Apoza tym czuł podświadomie że na mieczu się nie skończy.I miał rację ponieważ Śmierć przygotowała dla niego jeszcze kilka eskapad do różnych światów.Miała zamiar zgromadzić jeszcze

cały oręż a ognisty miecz był tylko początkiem. Oprócz miecza miał jeszcze zdobyć lodową zroję, wietzną dzidę oraz energetyczną tarczę. Lecz fratelli nie miał jeszcze o tym pojęcia i do końca nie wiedział co go czeka.

Zato Alex ciągle kombinował jak uciec, bo w całym zamieszaniu zapomniał że ma księgę. Wyciągnął ją z kieszeni i magicznym zaklęciem przywrócił ją do poprzednich rozmiarów. Śmierci nie zależało tak na księdze jak na lustrze, bo lustro dostała od Stwórcy jej ojca ale wówczas nie wiedziała że jej odwieczny wróg życie które od zawsze próbowała oszukać i zniszczyć dostał od ojca księgę. Jedno bez drugiego nie miało prawa działać. Stwórca dając im te prezenty miał nadzieję że to pomoże nawiązać im nic porozumienia. Raz był u niej i zapomniał jej wziąć. Księga i lustro było do przenoszenia się między światami. Młody alchemik wypowiedział zaklęcie powrotu do którego lustro nie było potrzebne i przeniósł się z powrotem do Seven Like. Niebo pociemniało a strażnicy nie zdążyli się zlecieć. Zniknął.

Fratelli zagasił fajkę, pozbierał się i zaczął wchodzić do jaskini. Droga była długa i kręta i prowadziła do jaskini do wrót do ognistego świata. Na ścianach były pochodnie z wiecznym ogniem, a schody były z marmuru, było tam wilgotno i ślisko. Na samym dole między wrotami znajdowało się niewielkie bajorko, gdzie można było ostudzić się i zabrać wodę na dalszą podróż. Zwykli śmiertelnicy nie zaglądali tam ponieważ bali się potęgi tego miejsca. Zapuszczali się tam tylko zabójcy, najemnicy, wojskowi oraz oczywiście podróżnicy. Kiedy już doszedł na sam dół napił się wody i obmył twarz, a było tam duszno i gorąco jak w grobowcu. Fratelli zapókał do ognistych wrót które zapłonęły i pojawili się strażnicy, którzy go zapytali.

-Czego tu szukasz podróżniku. Masz pieniądze żeby przejść na drugą stronę.

-A ile kosztuje przejście?-zapytał

-Trzyście srebrników.

-Trochę drogo, mam dziesięć i skure czarnej bestji.-odpowiedział Fratelli.

-Wystarczy możesz przejść.

Fratelli zanim wszedł nabrał jeszcze wody do bukłaka, przemył jeszcze raz zakorkowaną twarz w lodowatej wodzie i wszedł do ognistej krainy. Te krainy były na odległych planetach, a wrota były teleportami do tych odległych światów.

Życie miało mały domek, na dole salon z sypialnią a, na górze dwa pokoje gościnne i łazienkę. Podłogi z włoskiego marmuru i hebanowe meble. Jak na bogaty dom był wyjątkowo skromny. Na zewnątrz miał szopę oraz pole siłowe chroniące dom od zewnątrz, ale najciekawsze było pod domem. Jest tam bunkier z kilkoma poziomami, na pierwszym poziomie garaż z wechikuami czasu tak zwane łezki i to są prezenty od ojca Stwórcy. Na drugim poziomie strzelnica, na trzecim basen i sauna. Na czwartym różne trofea z podróży oraz rzeczy które sam zrobił. A na piątym przejścia do innych światów oraz drzwi do domu ojca. Życie budowało takie domy na każdej planecie i w każdym świecie które odwiedzał, inni bogowie nie robili mu problemów ponieważ był bardzo spokojnym i niekonfliktowym bogiem najkrucej zec ujmując pilnował tylko swojego interesu. Wolne chwile Życie spędzał na doglądaniu planety farmy. Zbierał owoce, warzywa, orzechy, a jego ulubionym zajęciem było robienie wina i mocnych alkoholi. Dawał je w prezencie różnym osobistościom oraz większe ilości sprzedawał do zaprzyjazznionych karczm. Za jeden dzban żądał jednej srebrnej monety, bo jego wino było najwyższej jakości, innego nie sprzedawał, wolał poczekać i zarobić więcej. Życie sprzedając swoje produkty zarobił całkiem niezłą fortunę i inwestował swoje pieniądze w planety podobne do planety farmy. Lubił też robić prezenty swojej przyrodniej siostrze. Dał

jej naprzykład kose ze złota,srebra i miedzi z tytanowym ostrzem wysadzaną drogimi kamieniami.Przy uderzeniu kosi o podłorze wydobywały się z niej pioruny.Tyle o Życiu a teraz trochę o Śmierci.

Mieszkała w pałacu z ludzkich kości ponadto podłogi były brukowane ludzkimi czaszkami.Pałac miał też most zwodzony pod którym płynęła rzeka kwasu i dosłownie nic tam nie rośło ponieważ kosmos Śmierci nie miał ani powietrza ani słońca.Szczyty pałacu były ze szczerego złota,dachówki z miedzi,a wojsko chodziło w srebrnych zbrojach pilnując pałacu.Miała też smoki które były na każdy jej rozkaz.Mogła mieć broń z dalekiej przyszłości lecz czuła sentyment do starych czasów.

Czarna pani nie dostanie skóry,ponieważ Fratelli musiał dopłacić za przejście.A miał to być dar dla niej.

I tak nie śpiesznie i ostrożnie zmierzał do oddalonego o dziesięć dni drogi pałacu przy którym był skarbiec,a w nim miecz wyeksponowany na samym środku. Podróżnikowi towarzyszyły jakieś dziwne głosy,już miał je kiedyś ale te były ponure i grobowe,jakby wiedziały po co idzie.Śmierć dała Fratellemu część swojego umysłu,dzięki temu mógł ją doskonale słyszeć.Nagle usłyszał.

-Fratelli.Idz na plażę.-powiedział głos.

-Poco.-zapytał.

-Jest tam tunel którym dojdiesz prosto do zamku.Następnie będziesz musiał z niego wyjść żeby włamać się do skarbcza.Uważaj skarbiec jest solidnie strzeżony.

Śmierć zapomniała ostrzec go o strażnikach pilnujących wejścia do tunelu.Ale Fratelli był zapobiegliwy i zaczął się skradać.W pewnym momencie zrozumiał że przekraść się nie da,wyskoczył więc i zdziesiął jednego przez plecy zanim ten co kolwiek zaówazył i podbiegł szybko do drógiego na szczęście tamten był pijany i niezdażył sięgnąć po muszkiet.Fratelli jednym kopniakiem złamał karabin na pół,sprytnie wytrącił szpade przeciwnika z dłoni i przyłożył swoją do jego szyji.A następnie przywiązał obu do drzewa.

-Znajdą was tu.-powiedział,i poszedł dalej.

Wrócił się na wzgórze i pozbierał swoje zeczy.Idąc przez brókowany kamienny tunel zastanawiał się czy po drodze będzie więcej straży.nagle w oddali zobaczył jaskrawo czerwony ogień.Miał racje była jeszcze straż.Aż czterech.Wycelował i jednego położył tróphem z muszkietu.Następnie podbiegł i wycelował pistolet.Wystrzelił.Padł drógi.Trzeci złapał za karabin i strzelił.Kula przeleciała Fratellemu koło ucha.Czwarty niefortunnie zalał proch i sięgnął po szablę,było dwóch na jednego.Jednego powalił pchnięciem w serce,a drugiemu udało się wytrącić szablę z dłoni archeologa.Szybko ubrał lodową rękawicę i żucił się na przeciwnika,złapał go za gardło aż ten zszedł z tego świata zamarznęty na kość.Droga była wolna.Fratelli pozbierał się napił wina i poszedł dalej.Kiedy już dochodził do końca tunelu była już noc.Dziwnym zbiegiem okoliczności nikt nie pilnował wyjścia z tunelu,podróżnik rozejzał się i pobiegł za najbliższy mur.Skradał się sprytnie omijając strażników.Kiedy dotarł do końca muru ogłuszył strażnika stojącego przy schodach i wyszedł na górę.Line przywiązał do wystającego cokołu i zszedł na dół.Potem poszedł rozejść się wokół skarbcza i stwierdził że wejdzie przez dach.Skarbiec nie był wysoki,wywnioskował że liną powinien dożucić,ale postanowił zrobić to o świcie kiedy straż jest najbardziej zmęczona i najmniej czujna.Narazie poszedł do karczmy coś zjeść.Kiedy już pojadł i popił to do świtu było jeszcze kilka godzin więc postanowił się zdżemnąć.

-Karczmarzu obudz mnie za trzy godziny.

-O świcie?-zapytał ponurym głosem karczmarz.

-O świcie,o świcie.-odpowiedział podróznik.

Fratelli poszedł się położyć spać.Karczmarz zapukał i obudził go o umówionej porze.

-Wstawaj starcze!Nie zapomnij zapłacić.-powiedział.

Fratelli wstał obmył twarz i zszedł na dół.Zapłacił,podziękował i poszedł w swoją drogę,a jego droga prowadziła prosto do skarbcza.

Zakradł się blisko,począł czekać aż wartownik znikną za rogiem i zarzucił line na dach.Szybko wspiął się i wciągnął linę za sobą.Ściągnął kilka dachówek ponownie wziął linę przywiązał do krokwi i zaczął schodzić na dół.Miecz był wyeksponowany na samym środku skarbcza.Zeskoczył na podłogę i ruszył w stronę miecza.Zza rogu wyszedł wartownik,Fratelli złapał za sztylet i żucił nim prosto w gardło przeciwnika.Strażnik osunął się na podłogę.Dziadek założył lodową rękawicę i uwiązał miecz u pasa.Wrucił do liny gdzie wspiął się i wrócił na dach.Na dachu nie tracił już czasu na układanie dachówek,zsunął się na klepisko skąd poszedł za miasto rozbić obóz.Następnego dnia miał zamiar ukraść konia gdzie w tamtych czasach koniokradów wieszano .Lecz nie miał wyjścia ponieważ musiał szybko uciekać.

Dziadek mieszkał w przepięknej dolinie umiejscowionej u podnóża gór w Arizonie,gdzie płynęła rzeka ze złotonośnym piaskiem połączona z siedmioma jeziorami,gdzie Alex chodził na ryby.Po powrocie Alex zastał babcię omdlałą na podłodze podał jej szklanekę wody i zapytał.

-Babciu co się stało.

-Nic dziecko,nic słabo mi się zrobiło.

Suzan nie powiedziała mu prawdy żeby Alex się nie martwił.

-Gdzie byłeś szukałam cię cały dzień.

Alex w celi nie zdążył spędzić ani jednej nocy.

-Byłem w celi u samej Śmierci,z ledwością udało mi się uciec.

-Czyś ty oszalał,mogłam cię stracić i co bym wtedy zrobiła dziadek by mnie zabił.

-Eee tam przesadzasz.Idę na ryby.

Następnego dnia rano w swoim laboratorium robił notatki z dnia poprzedniego.Miał takie hobby.Kiedy skończył pisać zachodziło słońce.Poszedł więc nabrać kwiatów i ziół na swoje eliksiry,kiedy skończył było już ciemno.Zjadł jeszcze coś i poszedł na strych poszukać w lustrze dziadka.Otworzył księgi szukał odpowiedniego zaklęcia.Szukał tak przez kilka godzin aż znalazł zaklęcie obserwujące z krainy ognia.Miał problem z dokładnymi namiarami więc postanowił szukać na chybił trafił.Ukazywały się przed nim przeróżne miejsca lecz nigdzie nie widział dziadka.Nie miał pojęcia gdzie go szukać,kiedy wybiło południe postanowił trochę odpocząć i poszedł nad jedno z siedmiu jezior w Sevenlike.Kiedy już tam dotarł zażucił wędke i cierpliwie czekał aż weźmie ryba.

Tym czasem bóg Życia i bogini Śmierci odpoczywali po ciężkiej pracy.Śmierć się zastanawiała jak idzie Fratellemu zdobywanie artefaktów,bo nie miała pojęcia że zdobył już jeden z nich.Postanowiła porozmawiać na ten temat z Życiem,obgryzając nogę z wołu na surowo.

Śmierć robiła wszystko w tajemnicy przed ojcem,ślepo wierząc że o niczym nie wie,chciała jako jedyna

podbić kosmos ze swoją armią nieoddychających, oziębłych zębich, zjaw, golemów oraz innych potworów.

-Życie. Chciałam ci o czymś powiedzieć.-małomówna gazowa Śmierć zagadała.

-O czym.-zapytało Życie.

-Mam nieogarnioną ochotę podbić kosmos.

-Jak to podbić kosmos?

-Normalnie. Wykozystałam pewnego człowieka, złodzieja który wykradł mi lustro i księgę którą dostałam wiele lat temu od ciebie.

-Mówiłaś że ją zgubiłaś?

-A co ci miałam powiedzieć, że człowiek mnie okradł?

-Jak do tego mogło dojść?

-Sama niewiem. Wykorzystał moją chwilę nieuwagi.

-A skąd on się u ciebie wziął?

-Myślałam że to podróżnik, więc zaprosiłam go do pałacu, ale okazał się zwykłym złodziejem. Więc postanowiłam się zemścić i wykorzystać go w swoich planach.

-Zapalmy Śmierć niemogę uwieżyć że dałaś się okraść. Cha.cha, cha.-zaśmiało się Życie.

-To nie jest śmieszne, ponieważ zostałam zatrzymana w tym lodowym świecie.

-Wiesz doskonale o tym że mam pamięć doskonałą, przeczytałam ją całą i znam ją na pamięć,

-Wiem, ale zapomniałam. Aco to ma wogóle wspulnego?

-Poza tym że gdybyś mi powiedziała mogłbym ci napisać drogą.

-Nie trzeba odzyskam i księgę i lustro.-zadeklarowała Śmierć.

-Wiesz o tym że jak Stwórca dowie się że chcesz podbić kosmos to nie będzie z tego zadowolony.

Kiedy już każdy z nich wypalił wypalił neutralne dla obu magiczne ziele, Życie zapytało.

-Co zrobisz jak już podbijesz cały kosmos?

-Nie cały głuptasku, tylko pięć światów, wsumie to cztery bo, w tym pierwszym lodowym który już mam muszę tylko skończyć z zamieszkami.

-Jak to z zamieszkami?

-Eee tam, narzekają że głodują i takie tam.

-Odzyskując artefakty odzyskam władzę nad żywiołami. To zajmie chwilę, zabiję kogo trzeba i będzie po wszystkim.

-Ja na szczęście nie mam takich problemów.Uprawiam,choduję,sadzę zbieram i zarabiam.Mam dzięki temu święty spokój i nikomu się nie narażam.A cha o coś miałem cię jeszcze spytać.Już wiem.Czy przynajmniej wiesz gdzie znajduje się księga i lustro?

-Gdzieś w Ameryce w ludzkim świecie.

-Czasami tam się nie pokazój.

-Wiem.Ojciec by mnie chyba zabił.

-Wiesz czemu?

-Noo,nie.Zapomniałam.

-Ponieważ ludzie już dawno tam zapomnieli o bogach i na końcu objawi się im osobiście.Cholera,jak ty możesz funkcjonować normalnie z taką sklerozą.

-Zjesz coś jeszcze.-zapytała Śmierć.

-A co masz?

-Ludzkie ręce do obgryzania.

-Dobrze wiesz że nie jem ludzi,a ty też miałaś zmienić diete.Obiecałaś mi.

-Dobra,wiesz że mam słabą pamięć.

-Ok.Wiesz co,muszę już iść wpadnę puzniej.Narazie,pa.

Fatelli wsiadł na ukradzionego rumaka o ognistej grzywie i pognał na południe,przedtem rozganiając resztę koni żeby nie doszło do pościgu.

Ogniste zjawy pilnujące przejścia tak samo niechętnie wpuszczały jak wypuszczały z krainy ognia.Fratelli zaszedł je od tyłu,wyją miecz z pochwy i pozabijał je ścinając im głowy.

Nagle w całej krainie rozległ się okrutny,przenikliwy karzdą żywą istotę krzyk.Bóg Ognia zorientował się że skradziono mu miecz,lecz fratelli był już daleko.Podróżnik przeszedł spokojnie przez nie strzeżone już wrota i udał się zpowrotem do krainy lodu.

Lecz ta kraina nie zawsze należała do Śmierci,Śmierć wygrała ją w pojedynku na śmierć i życie z bogiem lodu.Ale to dawne czasy.

Fratelli włożył monetę do otworu i otworzył wrota.Pojawiły się lodowe zjawy.

-Możecie oddać miecz królowej?-zapytał podróżnik.

-Nie,sam sobie zanieś.-odpowiedziały

-Nie żartujcie nie mam czasu,mam jeszcze wiele do zrobienia.

Nagle zjawiła się czarna pani.

-Rozumię że coś dla mnie masz,wyczułam dziwną energię.

-Tak,mam miecz.

-To dobrze długo na niego czekałam.Od zawsze marzyłam żeby go osiąść.A teraz po co pujdziesz.-zapytała.

Zniecierpliwiona Śmierć sama nie wiedziała jakiej oczekiwać odpowiedzi.

-Teraz pójdę po dzide podobno jest wbita gdzieś do skały,ale niewiem gdzie muszę iść do miasteczka popytać.

-Mów skąd to wszystko wiesz przecież ja jeszcze nic ci nie mówiłam o co mi chodzi?

-Miałem sen.

-Cholera znowu stary się wtąca.Ale mniejsza z tym.

Nagle Śmierć wypuściła gazową strzałę.

-Aaa.-zawył z bólu fratelli.

-Co ty do cholery robisz?-zapytał

-Waż cię ukąsił jak byłeś w dzungli.Lekarstwo na grocie zneutralizuje jad,teraz możesz poczuć się trochę słabo lepiej usiądz.

Usiadł i zasną.

Kiedy się obudził było już puzno,postanowił więc rozbić obóz.Zaparzył sobie kawy i rozmyślał co się dzieje z Alexem,ponieważ nie miał pojęcia że udało mu się uciec z lochu dzięki księdze.

-Kiedy zamierzasz wyruszyć?

-Jeśli mam po nią pujść potrzebuję jakiejś wskazówki.

-Co ja ci mogę pomuc?Dzida znajduje się na wietrznym wzgózu.Mapy ci nie dam bo nie mam złodzieju.Mogę dać ci kilka wskazówek jak dojść do groty na wzgózu.-powiedziała Śmierć.Musisz przepłynąć przez jezioro zła jak będziesz na drugim brzegu przejdziesz przez las demonów i kiedy znajdziesz się pod wzgózem musisz iść kamienną ścieżką aż na sam szczyt.Kiedy już będziesz w grocie to pamiętaj po drodze czuchają niebezpieczeństwa.Kiedy wejdiesz do groty uważaj na spadające kamienie,ścianę wiatru ktuta zepchnie cię na wystające ze ściany ostrza.Zawsze żucaj przed siebie kawałki papirusu,to też się przyda na ścianę ognia.Teraz pewnie zastanawiasz się jak to przejść.Więc tak,pierwszą przeszkodę przejdziesz dzięki papirusowi,położysz kawałek na dłoni i wdmuchniesz do jaskini zanim tam zrobisz choć jeden krok wtedy zwałą się głazy.Barierę wiatru i ognia przejdziesz dzięki lodowej rękawicy którą posiadasz.Barierę wiatru zamroziś a następnie przyślę ci ognisty miecz którym zrobisz sobie przejście przez lód.A ognistą.Nie zdejmując rękawicy z dłoni wejdiesz w płomień a ona je wystudzi.Tylko pamiętaj żeby wstrzymaś oddech przed wejściem.

Fratelli wysłuchał rad i wyrószył w podróż.Używając monety otwożył przejście do krainy wiatru.Nie było straży ponieważ nie było tam czego pilnować,a dzidę chroniły pułapki.Po dotarciu nad jezioro zbudował tratwę.Poukładał na niej zaopatrzenie oraz duże ilości wody,w jezioże nie było kropli wody zamiast niej był tylko kwas,a dokładniej żecz ujmójąc było to jezioro trupiego jadu przez tysiące istot w nim rozpuszczonych.Kiedy tak siedział na tratwie próbował przypomnieć sobie wszystkie wskazówki Śmierci

popijając wino z bukłaka. Przed zachodem słońca udało mu się dotrzeć na drógi koniec jeziora. Czuł podświadomie że w lesie demonów nie pujdzie mu tak łatwo, w sumie był uzbrojony ale z dziesięcioma wilkami może sobie nie poradzić. Oby się mylił. Jak tylko wszedł do lasu watacha wilków zaczęła mu się przyglądać. To były wilki demoniczne z mętnymi od wiatru oczami, większe i silniejsze od normalnych. Wyciągnął miecz i szedł powoli przez las. Wilki zaczęły go okrążyć. Fratelli przestraszył się nie na żarty. Postanowił się zatrzymać i zobaczyć jak sytuacja się rozwinie. Oddał strzał w powietrze i kilka z nich uciekło. Zostały dwa albo trzy nie był pewien, zastanowił się chwilę i stwierdził że są już na odległość strzału. Wystrzelił raz powalił jednego, przeładował i padł kolejny. Ostatni z impetem nabił się na jego miecz. Podeszedł do pobliskiego strumienia i obmył się z krwi bestji. Mógł spokojnie wyruszyć w dalszą podróż. Kiedy opuszczał las napotkał na swojej drodze dziwną istotę. Centaura pilnującego wejścia do lasu. Zamienił z nim kilka zdań wypytując o jaskinie. Nie spodziewał się żadnych nowych informacji, ale zapytać nie zaszkodziło. Kiedy Fratelli wszedł już na górę zastanowił się dwa razy czy wejść do jaskini po tą przeklętą dzidę. Bojąc się o Alexa ruszył na przód niewiedząc że Śmierć blefowała muwiąc mu że ciągle przetrzymuje wnuka.

Kierując się wskazówkami Śmierci szedł powoli i żuć przed siebie kawałki papierosu, szukając w ten sposób barier, normalnie nie do przejścia przez zwykłych śmiertelników. Kiedy tak szedł aż go zmroziło jak kawałek papierusu nabił się na kolce wustające ze ściany. Założył lodową rękawicę i powoli zaczął wsuwać dłoń w strefę wiatru. Powietrze zaczęło powoli zamarzać aż namieniło się w ścianie lodu. Następnie dziadek pomyślał o śmierci i ognistym mieczu. Ponieważ swoim mieczem rąbałby lód przez kilka godzin, aczas go naglił postanowił więc wziąć od Śmierci ognisty miecz który mu teleportowała jak tylko o nim pomyślał. Cioł lód jak masło gorącym nożem. Podróżnikowi udało się przejść dalej i ruszył ku następnej pułapce, barierze ognia. Zubranymi wciąż rękawicami szedł przed siebie spodziewając się najgorszego. Papirus zapłonął. Przed nim był żywy ogień. Fratelli zdołał rękawicę i rzucił w ogień. Ogień stał się lodowato zimny. Żałował że nie obdarł ze skóry wilczych bestji. Wstrzymał oddech i wbiegł do ognia, zabierając przy okazji rękawicę z ziemi. W oddali widział już dzidę wbitą w skałę oraz kości innych śmiałków którzy prubowali zdobyć ją wcześniej. Podeszedł spokojnie bliżej szukając jeszcze jakiejś pułapki. I się nie mylił. Jak tylko zabrał dzidę z góry spadła lawina głazów, odskoczył na bok i dzięki temu udało mu się przeżyć. Teraz nie musiał się już spieszyć, nabił sobie fajkę i napił się wina z bukłaka.

Alex po kilkudniowym wypadzie nad jezioro wrucił do domu przynosząc kilka złowionych ryb. Wypatroszył je i zaniósł Suzan do usmarzenia, ponieważ nie jadł jeszcze śniadania to trochę zgłodniał. Kiedy już zjadł poszedł na górę porządkować eliksiry. Kiedy już skończył wyszedł przed dom poleżeć na chamaku zabierając ze sobą Tęczową księgę. Kiedy ją tak czytał na niebie pojawiały się różne symbole, myśląc że to nic groźnego czytał dalej. Aż tu nagle otwożyły się wrota do innego świata, piekielnego świata. Z wrót wyskoczyły demony trzymane tam od zawsze. Suzan wybiegła z domu i złapała Alexa za rękę

-Alex szybko uciekamy do piwnicy.

-Nie! Ja muszę do lustra, muszę porozmawiać ze Śmiercią!

-O czym chcesz z nią rozmawiać.-zapytała.

Alex wbiegł po schodach na strych i natychmiast dotknął lustra.

-Czego chcesz odemnie?-zapytała.

-Zabierz demony.

-Jakie demony?-zapytała ponownie.

-Niechcący otwożyłem wrota do piekła.

-To twój problem.Trzeba było nie uciekać wtedy do niczego takiego by nie doszło.

-Nie zostawiaj mnie tak.Proszę cię!

-Dlaczego miałabym ci pomóc?Masz moje lustro i księgę.

-Dziadek mówił że to znalazł.

-Znalazł,dobre.Niedość że złodziej to jeszcze oszust.

Demony zaczęły dobijać się do środka.Ognisty byk roztrzaskał drzwi odcinając Alexowi drogę do piwnicy.Młody szybko wciągnął drabinkę prowadzącą na strych zamykając za sobą kłapę.Następnie podbiegł do lustra i powiedział.

-Jak mi nie pomożesz to stłukę lustro!

-Nie rub tego głupcze!Bo nigdy nie pozbędziesz się demonów.Nie zabiorę ich jednak ci powiem jak się ich pozbyć.Najpierw musisz zamknąć wrota żeby nie wylatywały następne.Widzisz te świecące litery w księdze?

-Widzę.

-Przeczytaj teraz bardzo wyraźnie to zdanie i dotknij lustra a piekielne czekuści się zamkną.Następnie demony muszą spojrzeć w lustro które je wchłonie.-wytłumaczyła.

Alex wziął lustro w dłonie i podszedł do okna,lustro wchłoneło demony jak magnes.Demon który był w domu wbiegł na piętro.otworzył ostrożnie kłapę.Trzymając lustro jedną ręką opuścił drabinkę.Zszedł na dół aż tu nagle pojawił się przed nim gazowy byk z ognistymi oczami.Przystawił mu przed łeb lustro,które momentalnie go wchłoneło.Alex odniósł lustro na strych i poszedł poszukać babci.Znalazł ją roztrzęsioną w piwnicy.

Historia z planetą ziemią jest trochę skąplikowana.Bogowie urządzili konkurs,kto pierwszy zbuduje planetę,stworzy na niej ludzi i pod ludzką postacią zarobi na niej miliard w złocie.Bóg Życia zrobił to jako pierwszy,mimo że każdy miał do dyspozycji te same materiały i czary.Innym bogom nie spodobało się że taki młody bób wygrał i go zniewolili odcinając od czarów,dzięki kturym mugł znowu stać się energią.inni bogowie nie mieli pojęcia że bóg Życia we śnie opuszcza ciało i wraz ze Śmiercią planują odbicie go z rąk porywaczy.Nie każdy miał wobec niego złe intencje więc zostawili mu trchę miedziaków,srebrników,złotych monet oraz siedem klejnotów,które oznaczały władzę na siedmiu kontynentach.Lecz była to wirtualna władza ponieważ wiedział o tym tylko on.Taki żart od losu.Plan był wługotrwały bogowie którzy zniewolili Życie tracili fortunę żeby ukryć ten fakt przed innymi.A Śmierć siostra Życia cały czas pilnowała żeby nic mu się nie stało.Planeta Ziemia jak ją nazywało Życie miała już dziewiętnaście stuleci.Był cierpliwy.Zmieniając wcielenia ukazywał się pod różnymi postaciami.Zaczął od króla na swoim terenie miał dobrobyt i z nudów nie mówiąc po co ciągle zakładał się z bogami którzy go zniewolili.Kiedy stał się już bogaty,umierał i i odradzał się ponownie pod postacią swoich dzieci,rezygnując z rządzenia i władzy.Stał się bogatym kupcem który pomagał innym.Już w średniowieczu za jeden klejnot kupił w Azji od tamtejszego władcy kawał ziemi i pomagał ludzi żyjącym na niej zbudować tarasy ryżowe,ktute następnie oddał żyjącym tam ludzi.Zbudował tylko na tamym terenie mały domek dla siebie.Domki zpodobały się bogą ktuży go zniewolili i jak tylko kończył budowę wyzucali go z niego.Życie wiedział że kiedyś odzyska jak i domki tak i całą planetę.Opracownicy podzielili ją sobie między siebie później naścigali

na nią z innych światów pracowników i niewolników.Trwało to tak długo że ludzie wyzekli się bogów,zapomnieli o nich a planeta zaczęła żyć swoim własnym życiem.A bogowie przestali się wtrącać do żądzenia na niej.Śmierć wykożytała Fratellogo żeby wykraść artefakty władzy tym bogą bez kturych są bezbronni.I wtedy Śmierć sama sobie z nimi poradzi uwalniając brata.

Fratelli wstał zatykając korek w bukłaku.Żeby nie przechodzić jeszcze raz przez pułapki postanowił wziąć do ręki dzide i przywiązał do niej line.Żucił w górę przez otwór w kopule jaskini.Złapał za linę i zaczął się wspinać.Kiedy już się wspioł rozejżał się po okolicy i stwierdził że pójdzie na wschud omijając las,pujdzie pustynią.Zszedł granią na dół i skierował się w strone mokradeł które prowadziły do pustyni.Lepiej było iść tędy jak przez las nie było tu rozbujników.Idąc tak przed siebie zastanawiał się po co Śmierci te wszystkie artefakty,nie miał pojęcia że przy okazji uwolnienia Życia,Śmierć stanie się właścicielką kilku dodatkowych kosmosów.Śmierci najbardziej zależało na kościach wszelkiej maści i rodzaju.

Fratelli martwił się gdzie znajdzie brakującą monetę do energetycznego świata,gdyż miał kolejny sen i w tym temacie liczył na szczęście.Przedzierając się przez bagna na horyzencie ujżał pustynie i powiedział sam do siebie.

-Nareszcie.

I szedł tak dalej w błocie po kolana.Co jakiś czas czuł jak coś ociera mu się o nogi lecz nie zwracał na to uwagi i szedł jeszcze szybciej.Kiedy już tak szedł kilka godzin w końcu postawił stopę na rozgżanym piasku.W oddali było widać namioty mieszkańców pustyni i Fratelli zastanawiał się czy są przyjaznie nastawieni.Do tej pory szczęście go nie opuszczało i zamiast ich omijać sprubował podejść ponieważ kończyłamu się woda,a o połowie bukłaka wina dałeko nie zajdzie.Przed nim jeszcze kawał drogi przez pustynie do przejścia i drógie tyle równiną do wrót.

Zbliżał się powoli chowając się za żadkimi krzakami,jak go uczyli w wojsku.Wyciągnął starą wysłużoną już lunetę i zaczął obserwować okolice zobaczył kilka wielbłądów i dwa namioty oraz kilka osób siedzących wokół ogniska.Nie byli uzbrojeni więc z góry założył że jest bezpiecznie i podszedł bliżej.Zawołał z daleka.

-Witajcie mieszkańcy pustyni.

Długo nie mugł się doczekać odpowiedzi.W końcu ktoś go zauważył.

-Kto tam.-zawołał jeden celując z ukrytej broni.

Fratelli zląkł się i podniósł ręce do góru.

-Witajcie mieszkańcy pustyni.-powtużył.

-Czego chcesz podróżniku.-spytali.

-Potrzebuję wody i coś do jedzenia.

Opuścił ręce i spokojnym krokiem podszedł bliżej.

-Macie trochę wody?

-Mamy.

-A macie coś do jedzenia?

-Coś się znajdzie podróżniku.

-Miałbym do was jeszcze jedno pytanie.

-Śmiało.Mów.

-Nie macie przypadkiem monety energetycznej?Potrzebuję tylko jednej.

-Niestety nie,nie byliśmy ostatnio w tym świecie.Monety potrzebujesz żeby się tam dostać,do energetycznego świata?

-Tak.

-Będziesz potrzebował czegoś więcej żeby się tam dostać,strażniczki czekają na łapówkę.

-Mam lodową rękawice.

-To wystarczy,nawet za dużo.

-Lodowe rękawice są w cenie.-powiedział Fratelli.

-Są,są jedne z droższych w lodowym świecie.Z tego co słyszę to trochę podróżowałeś?Może opowiesz co u ciebie.

-Niestety nie mogę powiedzieć

-Chyba że tak.A cha,apropo tej monety,podróznik którego gościliśmy wcześniej miał kilka,może uda ci się go dogonić,poszedł na zachód.

-To mi trochę nie pasuje bo muszę iść w innym kierunku,ale to nic spróbuje go dogonić.Więc wyruszam żegnajcie przyjaciele.

Fratelli zabrał żywność i wodę ofiarowaną mu przez mieszkańców pústyni i wyrószył.Szedł dzień i noc aż w końcu ujął sylwetkę na skraju pústyni.

-To on.-powiedział sam do siebie.

Przyśpieszył kroku i po kilku godzinach dogonił go.

-Zaczekaj przyjacielu.-zawołał.

Obcy wyciągnął pistolet.

Opuść broń przyjacielu, chcę tylko ubić interes.Podobno masz monety energetyczne,sprzedałbyś jedną?

-Mam.

-Sprzedasz?

-Za dwie złote monety.

-Za drogo,chcesz ze mnie zedrzeć skure.

-Jak ci nie psuje to idz gdzieś indziej.

-Mam kilka miedziaków,ale to cię chyba nie zadowala.

-Ty chyba sobie żartujesz.Cha,cha,cha.-roześmiał się przybysz.

-To nie jest śmieszne,potrzebuję tej monety.

Fratelli nie zastanawiając się ani sekundy sięgnął po pistolet i wycelował.

-Żuć broń bo cię zastrzelę.

Wędrowiec zamiast żuć broń zaczął ją podnosić.Fratelli nie wachając się ani chwili wystrzelił trafiając wędrowca w ramię.Pistolet opadł na rozgrzany piasek.

-Dawaj manetę.-zawołał Fratelli.

-Masz i daj mi spokuj.

-Nie zostawię cię tak tutaj,zaprowadzę cię do najbliższej oazy.Wstawaj.

-Nie trzeba,poradzę sobie.

-Jak chcesz.Idę.Nic nie kombinuj bo cię zastrzelę.

Fratelli oglądając się za siebie ruszył na przód.Przestał patrzeć dopiero za wydmą.Wrucił na szlak a monetę dokładnie schował w sakiewce.

Alex wciąż nie odpuszczał w szukaniu dziadka i poraz kolejny zajął do księgi.Zupełnie przypadkiem zajął do krainy wiatru,ujął przejście,a tam zebrane siły nieprzyjaciela.Nie wiedzia o co chodzi więc patrzył na to obojętnie.

Kilkuset osobowa armia szykowała się do najazdu na okoliczne miasta,między innymi na miasto ludzi Chua-czan,przy okazji zostawiając niewielki oddział na granicy.Większość poszła szukać zemsty do miasta,a setka została przy wrotach.Niewiedząc jeszcze o tym armia była skazana na zagładę.Po pierwsze bóg wiatru nie pofatygował się osobiście,a po drugie wysłał mało doświadczonego generała.Nie pofatygował się sam ponieważ bał się gniewu Stwórcy,który osobiście zabronił ingerencji w światach nie magicznych.Zemsta za zabicie strażników nie robiła tu żadnej różnicy.

Tak się złożyło że Życie strateg doskonały był pod przyprawką jednym z generałów osobiście szkolił swoje wojsko i walczył z nimi ramię w ramię.Chronił południowe obzery Chua-czan.W ostatnim czasie dość często dochodziło do potyczek między światami.Południowe mury były jednym z najbardziej newralgicznych punktów w mieście.Ponieważ znajdowała się tam główna brama,i musiał jej chronić najlepszy z generałów.Bóg wiatru nie wiedział że jednego z miast pilnuje samo Życie.Generał Aleksander było jego kolejnym wcieleniem w zniewolonym życiu.A bogowie ktuży go zniewolili z każdym jego wcieleniem byli coraz starsi i słabsi,a Śmierć mu w tym chętnie pomagała.Generał Sun ruszył przez wrota szedł powoli oszczędzając siły.Niewiedział co go czeka,ponieważ Aleksander wysłał szpiegów na zwiad i znał dokładną siłę przeciwnika,dając sobie tym samym czas na zaplanowanie strategji.Kiedy wojsko Suna się zbliżało Aleksander był już gotowy.strategicznie rozmieszczona obrona miasta czekała na starcie.Wojsko Suna kierowało się od południa w stronę bramy głównej.Wreszcie staneli na przeciwko sobie.Sun wysłał emisariusza,Aleksander pofatygował się osobiście i odpowiedział młodemu kapitanowi.

-Wracaj.Niech generał przyjdzie osobiście.

-Dlaczego.-zapytał kapitan.

-Nie dyskutuj bo cię zetnę.Nie będę dyskutował o prubie pokoju z kapitanem.

-Dobrze pojedę po generała.

Generał przyjechał z gwardią przyboczną,widocznie bał się porwania,lecz nikt nie zamierzał go porywać.

-Sun.Pokuj czy wojna.-zapytał Aleksander.

-Ja bym chciał pokoju ale bóg wiatru chce wojny.

-To powiedzmy że się poddajemy.Król będzie oddawał część swoich dochodów w złocie i plonach.

-Nie zrozum mnie złe,ale mój pan chce wojny,chce zemsty.

-Skoro nie chcecie pokoju będzie wojna.-zawołał Aleksander.

-Zetrzemy was w pył.-zapowiedział Sun.

-Nie sądzę.-odpowiedział mu i odszedł.

Aleksander na pierwszą linię wysłał łuczników.

-Łucznicy!Ognia!-zawołał.

Nagle fala szrał uniosła się w powietrze.Niedoświatrzone wojsko Suna wpadło w panikę.Strzały kilku zraniły lecz nikt nie zginął.W powietrze uniosła się druga fala tym razem zabiła kilkunastu.Kiedy Aleksander planował wysłać konnice,Sun zastanawiał się nad odwrotem.

-Aleksander miał rację nie damy mu rady.

Sun nie spodziewał się takiego oporu.Wysłał połowę ludzi,lecz żaden nie wrócił.Potem żałował że nie wysłał wszystkich,mimo tego że czuł że żaden nie wruci.Aleksander przywołał konnice,zbliżał się zachód słońca.Pierwszy dzień potyczki zakończył się zwycięstwem Życia.W nocy wojska Suna zajęły się zbieraniem zwłok z pola bitwy,następnie spalając je na stosach.Chmura gęstego dymu zasłaniała niebo.

Dzień drugi.

Drugiego dnia generałowie znowu się spotkali.

-I co,poddajesz się.-zapytał Aleksander.

-Zastanawiam się nad tym.-odpowiedział Sun.

-Jak wrócę bóg zetnie mnie za dezercję.

-Jak się poddacie muj król da wam azyl i będziecie mogli spokojnie zamieszkać w okolicy miasta.

-Ale jak mam być niewolnikiem to wolę zginąć,ja i moje wojsko.

-Jakimi niewolnikami,muj pan jest dobrym królem da wam kawałek ziemi który będziecie mogli uprawiać i zbierać z niego plony.Bielejące w słońcu kości dały Sunowi do myślenia a nad polem bitwy krążyły już sępy.Wojsko suna poddało się. Złożyli broń i pod eskortą wojsk Aleksandra udali się do miasta przed

obicze króla.

Gdy Alex już się znużył potrzebą na wojsko, postanowił dalej szukać dziadka w krainie wiatru. Sprawdził miasto, bagna i pústynie, dopiero tam zaóważył zarys na piasku to był dziadek. Zrobił zbliżenie i obserwował jak dziadek przemieża pústynie. Postanowił ostrzec dziadka lecz nie wiedział jak to zrobić nie dotykając lustra, zaczął więc przeglądać księgę. Znalazł czar piszący chmurami na niebie. Młody czarodziej przeczytał więc zaklęcie a następnie wcześniej przygotowany tekst. Litery zaczęły się pojawiać na nieboskłonie "Dziadku u wrót czeka na ciebie setka żołnierzy. Uwarzaj. Alex." Wiadomość była krótka ale wysarczyła żeby ostrzec Fratellogo przed tym co go czeka. panicznie się przestraszył ale dzięki tej informacji dziadek mógł zaplanować inną drogę przedostania się do ludzkiego świata. Odkrył kiedyś tajemne przejście w górach i postanowił nim pójsć. Wąskie przejście na stromej ścianie było niebezpieczne, ale wróg go nie znał.

-Kiedy tam dojdę to z kilkoma sobie poradzę ale nic więcej.- powiedział sam do siebie.

W połowie drogi dotarł do jeziora z lodowatą zimną wodą, napełnił bukłak, obmył spoconą ze zmęczenia twarz i i usiadł na chwilę na kamieniu. Nabił fajkę i zaciągnął się głęboko. Na niebie zbierały się ciemne chmury i grzmiało.

-Ziera się na deszcz.- pomyślał na głos.

Rozbił obóz, rozpalili ognisko i postanowił przenocować nad jeziorem. W nocy dręczyły go koszmary, nie przespał pół nocy. O świcie złożył namiot i ruszył drugą stroną na dół. Kiedy tak szedł na swojej drodze ujął jaskinie, postanowił zajść do środka. Podpalił pochodnie i zaczął się powoli zagłębiać w ciemne korytaże jaskini. Nagle jakby sufit oberwał mu się na głowę. Stado nietoperzy wystraszone blaskiem pochodni zerwało się do lotu. Fratelli kucną, nakrył głowę kapturem i poczekał aż nietoperze się uspokoją. Kiedy już nocne zwierzęta były spokojne ruszył ostrożnie dalej. Nagle jego oczom ukazała się ogromna jaskinia. Nigdy wcześniej tu nie był i wpadł w osłupienie. Jej ściany wysadzane były kolorowymi kamieniami, szmaragdami, rubinami i diamentami. Kolorowa jaskinia wprowadził w podziw przybysza. Nagle przez otwór w suficie do środka zajął słońce, jaskinia rozświetliła się w kolorowych refleksach. Fratelli nie mógł się nadziwić jak natura mogła stworzyć coś tak przepięknego. Nazbierał do worka kolorowych kamieni, czuł że mu się przydadzą i poszedł w dół jaskini. Szedł długo aż w końcu dotarł do jej końca. W ścianie był otwór z niewielką pułką skalną z której widać było przejście do świata ludzi. Przed wejściem czekała reszta armii Suna. Fratelli postanowił zrobić z zebranych kamieni dobry użytek, rozsypał kamienie wśród ludzi Suna, siejąc w ten sposób zamęt wśród ich szeregów. Dzięki temu mógł bezpiecznie opuścić się na linie i niepostrzeżenie przejść przez wrota. Na szczęście nikt go nie zaówarzył. Kiedy opuścił już krainę wiatru postanowił udać się do krainy lodu żeby zanieść czarnej pani zdobyty artefakt. I przy okazji miał zamiar wyruszyć w krainie lodu na poszukiwania magicznej zbroi dającej jej użytkownikowi stu procentową odporność na ciosy przeciwnika. Od Śmierci dowiedział się gdzie ona się znajduje. Aznaleść ją było można w starożytnym podziemnym mieście w komnacie z samego lodu w jednej z pięciu wież otaczających miasto. Podróżnik przekupił lodowe zjawy które już go znały, bo w lodowym świecie Fratelli nie był pierwszy raz. Następnie udał się na północ do pałacu czarnej pani oddać jej miecz i dzidę. Kiedy już tam dotarł była północ, więc postanowił poczekać z wizytą u czarnej pani do świtu. Kiedy nastał świt zapukał do wrót, otwożył mu goblin i odprowadził do komnaty królewskiej. Na samym środku stał ogromny stół który uginał się pod ciężarem jedzenia, wina i egzotycznych owoców. Podróżnik rozgościł się. Zaczął jeść i pić czekając na śmierć. Po puł godzinie zjawiła się osobiście żądając zwrotu miecza i dzidy. Fratelli oddał jej artefakty i powiedział że teraz pujdzie po zbroję. Zbroja była na dalekiej północy w lodowym mieście dogorewającego tam starego już byłego króla. Fratelli szedł długo, kilkanaście dni i nocy zastanawiając się całą drogę jak zdobędzie zbroję.

Śmierć zapytała brata czy zagra w gre.

-W jaką grę-zapytało Życie.

-W grę kto pierwszy ten lepszy.

-Mogła być trochę jaśniej.

-Oczywiście.Zakład będzie polegał na tym,kto pierwszy zbuduje planete w stanie surowym z samymi roślinami i zwierzętami.A cha weźmiemy do gry Fratellego.

-Akto to jest?

-Ten złodziej który ukradł lustro i zbroję.

-Już sobie przypominam,ale dlaczego właśnie on,dlaczego chcesz z nim grać jak on niema pojęcia o budowie planet.

-No tak jak zwykle masz rację,ale już ci mówię dlaczego właśnie on.Chcę dać mu szansę ale jak przegra to będzie moim niewolnikiem a twoim pracownikiem,dopuki nie odpracuje wszystkiego co mu porzyczymy do zakładu.

-Może być ciekawie.-zastanowiło się Życie.

Śmierć objawiła się Fratellemu i złożyła mu propozycję.Zgodził się ciągnięty pragnieniem posiadania trzech planet wygranych w zakładzie.Byłby pierwszym człowiekiem w chistori kosmosu ktury posiadałby nie jedną planetę tylko odrazu trzy.

-Śmierć,dlaczego Fratelli tak szybko się zgodził.-zalytało Życie

-Poniewarz obiecałam mu że pomogę znaleźć mu ostatni artefakt,czy wygra czy przegra.

-Mam do ciebie pytanie siostra.

-No mów jakie.

-Co dzisiaj jesz na kolację.

-A co tak nagle zmieniłeś temat.

-Bo trochę zgłodniałem.zawsze tak mam jak myślę o budowaniu planet.

-Interesują mnie te twoje czarne owoce.-zapytała Śmierć.

-Słodzusiękie.

-O fuj,czuję że lepsze będą zgniłe i spleśniałe,przecierz wiesz co lubię.Życie,teraz ja mam do ciebie pytanie trochę z innej beczki.Czym ty wogóle się zajmujesz?

-A zgadnij.Nie wspominałem wcześniej że ten zakład mam wygrany?

-Nie mam pojęcia.Proszę powiedz nigdy nie rozmawialiśmy na ten temat.Napewno jesteś bogaty.

-Opowiem ci trochę jak powiesz mi do czego potrzebne ci są te artefakty.

-Powiem ci jak mi powiesz z czego tak naprawdę żyjesz, nie żebym chciała porzyc albo coś. I tak podejrzewam że ojciec daje ci kase.

-A czemu tak myślisz siostrzyczko?

-Bo ciągle jak się spotykamy to siedzisz przed tym kawałkiem plastiku.

-Przed komputerem?

-No tak.

-No tak. Ale przecież bardzo dobrze wiesz że dostałem go od ojca zaraz po stwożeniu, mam tam całe swoje życie i czary. Jak byś mi go zjadła to bym cię chyba zabił.

-Nigdy bym tego nie zrobiła, przecież wiem że bardzo ci na nim zależy.

-Trochę rozgadaliśmy się to kto pierwszy zaczyna zwiżenia?

-Ty, jak to ustaliliśmy.-powiedziała Śmierć.

-Jak się borobiłem. Niewiem od czego zacząć.

-Najlepiej od początku.-stwierdziła i rozsiadła się wygodnie.

-Dobra było to tak. Na swoją pierwszą planetę którą zbudowałem czekałem bardzo długo, co roku od ojca dostawałem na urodziny jakąś część planety, albo skałę albo metal albo ziemię, wodę, rośliny czy zwierze. To wszystko ojciec zamieniał mi w czary i dawał na komputer. Mogłem to wszystko od razu sprzedać ale powiedziałem sobie nie. Czym dłużej zbierałem tym bardziej chciałem zająć się budową i handlem planetami.

-A jak się buduje planety?-zapytała.

-Planety mogą wyglądać różnie, płaskie, okrągłe, kwadratowe granicą jest tylko wyobraźnia. No dobra, do czego potrzebujesz tych artefaktów które zbiera dla ciebie Fratelli.

-Jak już kiedyś wspominałam braciszku, masz strasznie krótką pamięć.

-Nie mam krótkiej pamięci tylko mam dużo na głowie. Podasz wino? Dziękuję, a teraz ty, wspominałaś coś o podboju kosmosu.

-No tak. Ale nie lubię się rozgadywać na temat swoich planów.

-Nie żartuj, ja ci opowiedziałem, teraz twoja kolej, zaczynaj. Czekam.

-No dobra jak ci obiecałam to zdradzę ci rąbek tajemnicy.

Śmierć wzięła garść zgniłych owoców i zaczęła opowiadać.

-Bogowie którym Fratelli wykrada oręż schowali ją w swoich światach.

-To już wiem.-odpowiedziało Życie.

-Możesz mi nie przerywać, ja tobie nie przeszkadzałam.

-Dobra,dobra przepraszam,mów.

-Fratelli robi to za mnie,bo gdybym ja to zrobiła mogli by się czegoś domusleć.A bez ich broni nie dałam bym im wszystkim rady.Ponieważ swojej mocy zabijania mogę tylko urzyć w dniu ostatecznym każdej żywej istoty.Każdego z tych bogów ktuży cię zniewolili można zabić tylko ich własną bronią.Chowając tę broń nie przewidzieli mnie i mojego planu.Myśleli że jak ją schowię to tylko oni będą wiedzieli gdzie ona jest,ale wogóle mnie nie znają i nie wiedzą że znam przyszłość każdej żywej istoty i czasami to wykożystuję do własnych celów,tak jak teraz.

-To co mówisz jest całkiem ciekawe,wiesz co,należę sobie jeszcze trochę wina.

-Wiem,ale to jeszcze nie koniec.Jak już zdobędę cały ten oręż a zostało do odnalezienia jeszcze tylko jedno czy dwa,odwiedzę ich i dam im wybór,albo cię uwolnią i oddadzą mi po połowie swojego królestwa albo zginą.

-Myślisz że to się uda?

-Niewiem,bo z tego co wiem są zachłani i zatwardziali.Ale jak nie sprubuję to nie będę wiedzieć.-odpowiedziała Śmierć.

-I jeszcze jedno.

-Co,mów.

-Jak zamierzasz to rozegrać?

-Co?

-Ten zakład,dobrze wiesz że jestem tu uwięziony i dopuki nie odzyskam komputera nie mogę nic zrobić.

-Tak,wiem.Dlatego pomyślałam że moglibyśmy to rozegrać we śnie.

-We śnie?-zdziwiło się Życie.

-Przecież sen jest abstrakcyjny,nieprawdziwy.

-No tak,ale w tych okolicznościach nieda się niczego innego zorganizować.Ja was uśpie a ojciec urzeczywistni sen.

-Już go o to pytałaś?

-Jeszcze nie ale napewno się zgodzi.

Po krótkiej rozmowie ojciec zgodził się im pomóc.Przeniósł ich dusze w przestrzeń kosmiczną gdzie mogli rozpocząć grę.

Młody Alex o świcie powrócił z nad jeziora przynosząc babci kilka niezłych sztuk.Następnie pomógł jej plewić rośliny,zebrał przy okazji kilka ziół na nalewki.Lubił je przyżądać ale sam ich nie pił,nie smakowały mu.Kiedy już skończył zamieślał ponownie poszukać dziadka.Otwożył więc księgę i zaczął szukać odpowiedniego zakłącia.Jakiś czas puzniej usłyszał głos z dołu.

-Alex chodz na śniadanie!

-Za chwilę zejść!-odpowiedział.

-Nie za chwilę tylko teraz bo za chwilę wszystko będzie zimne.

-Dobrze już schodzę.

Po obfitym posiłku składającym się ze świeżo złowionych ryb oraz jarzyn pośpiesznie poszedł na górę do swojego laboratorium.Kiedy znalazł już odpowiednie zakłęcie wypowiedział je do lustra,na lustrze pojawiły się znane Alexowi kręgi.Lustro znalazło Fratellogo w lodowym pałacu czarnej pani.

-Co on tam robi.-zastanawiał się.

Fatelli leżał nieruchomy Alex nie wiedział czy dziadek jest martwy czy śpi.Nagle w lustrze pojawiła się Śmierć.

-Czego tu szukasz złociutki.

-Szukałem dziadka.Czy on jest martwy?

-Nie.on śpi.-odpowiedziała Śmierć.

-A dlaczego przecież jest dzień.

-No wiesz,on gra z zemną i z moim bratem w grę.

-Jaką grę..

-W grę od której zależą jego losy,jak przegra będzie miał trudniej wykonać ostatnie zadanie.k

-Jakie zadanie.-zapytał Alex.

-Coś taki ciekawski.

-Nie jestem ciekawski tylko niemogę doczekać się powrotu dziadka do domu i interesuje mnie gdzie się podziewał przez te wszystkie lata odkąd wywuszył w świat.

-Z pewnością będzie miał ci wiele do powiedzenia jak już wruci.

Śmierć bez wachania wpadła na dziwny pomysł i zaproponowała Alexowi przygodę życia.

-Mam do ciebie słodziutki pytanie,co ty na to żeby nam towarzyszyć podczas gry,to będzie dla ciebie prawdziwa przygoda.

-Sam nie wiem.A czy to jest bezpieczne i czy też będę musiał zasnąć?

-Oczywiście. Decyduj się nie mam całego dnia za chwilę zaczynamy.

-A czy długo to potrwa,babcia się może o mnie martwić.

-To zależy jaką drogę dziadek wybierze.Jak będzie chciał sam pracować to potrwa wtedy najdłużej.Jak zatrudni ludzi do pomocy to znacznie szybciej.A jak kupi niewolników to najszybciej,lecz ta ostatnia droga jest najbardziej ryzykowna,bo niewolnicy mogą się zbuntować albo uciec jak ich nie dopilnuje.Ja osobiście jakby cię to interesowało wybiorę niewolników.Znając życie Fratelli zdecyduje się na

pracowników,a mój brat bo jak twierdzi nie jest skąpy tylko oszczędny będzie chciał wszystko zrobić sam.

-Aco ja bym tam miał robić.-zapytał Alex.

-Nic,poprostu z gury byś wszystko obserwował.

-A niemogłbym pomóc dziadkowi?

-Musiała bym się nad tym zastanowić,a przede wszystkim musiała bym zapytać brata co on na to.Ja bym cię zatrudniła z przyjemnością jako naganiacza niewolników.No to jak zdecydowałeś się,brat się zgodził ale jak zwykle dał mi warunek.

-Co takiego powiedział?

-Że w razie przegranej Fratello nie zrobię z niego niewolnika,nie jestem wcale taka zła jak o mnie mówią więc się zgodziłam.No to jak grasz czy nie bo jak wcześniej mówiłam nie mam całego dnia.

-Dobrze zgadzam się,tylko muszę babci zostawić kartkę,żeby nie myślała że coś się mi stało.

-No tak,jak napiszesz to dotknij lustra wtedy przeniosę cię do lodowego pałacu i tam zaśniesz na wieki.

-Jak to na wieki.

-Żartowałam,cha,cha cha,ja też mam poczucie chumoru,trochę mroczne ale mam,choć mój brat ma na to inne zdanie.

Kiedy Alex tylko dotknął kustra Śmierć błyskawicznie przeniosła go do lodowego pałacu,gdzie położyła go obok Fratello.Nagle cała czwórka znalazła się w przestrzeni kosmicznej.Śmierć budowała planetę z głowy,Życie w końcu módl skozystać z komputera,a wokół Fratello czary do budowy planety pojawiły się jak gwiazdy na nieboskłonie.Zaczeli budować.Napoczątku wyprofilowali skały,zostawiając w nich owalne otwory na lawy czy wodę.Zalali jądro planety lawą aż po czubki wulkanów rzeby było przyciąganie.Następnie zrobił dziury na jaskinie gdzie pochował różne metale pozostawiając jednak kilka dla niedzwiedzi czy nietoperzy.Zalali wodą.Następnie musieli jakiś czas poczekać aż prawie cała woda wpłynie do podziemnych jaskiń i rzek.Woda powoli zaczyna parować i pojawia się atmosfera,powierze,ciśnienie,chmury,opady,stońce i tęcza.Kiedy już skończyli zajęli się roślinnością,zwierzętami i na samym końcu stworzyli ludzi.Następnie Stwórca zamienił Życie w człowieka w bogatego kupca.

Śmierć po zbudowaniu planety chciała być królową absolutną która bez umiaru skupowała by ludzi od łowców niewolników.

Frarelli skończył budować jako ostatni,ale z jego planem zatrudnienia ludzi jako pracowników miał realną szansę wygrania zakładu.Zdecydował się na handel zwierzętami,Życie zamiechało sprzedawać owoce i warzywa,a Śmierć zajęła się wydobywaniem.Odrzucała niewolników na poszukiwanie kopalni oraz innych złóż dochodu.Ponieważ wolała wybrać opcję szukaj długo szybko zarób.Kiedy Fratelli zatrudnił już ludzi zbudował farmy,chlewy oraz wolne wybiegi dla bydła i dziczyzny,którą zamierzał wyłapać w lesie rozmnożyć i sprzedać za dobre pieniądze.

Życie zbudowało wszystko jako ostatnie,ale tylko dlatego że wszystko robił sam i musiał wszystko skrupulatnie obliczyć a,to był jego konik uwielbiał to.Kiedy Fratelli zarzynał pierwszą partię zwierząt,Śmierć w tym czasie odkryła kopalnię rudy żelaza.Na tym mogła zarobić tylko w jeden

sposób,robiąc z tego broń.Schodziło z tym długo ale od czegoś trzeba było zacząć.Kiedy Życie skończył siał stwierdził że sam nie da rady i postanowił poszukać pracowników i jakąś część niewolników,co do niewolników miał jednak plan.Postanowił wykupić ich od łowców jak najwięcej,dał im prace oraz na koniec wolność i zapłatę.Od zasiania pól do znalezienia ludzi do pracy mineło kilka miesięcy.Śmierć po odkryciu niewielkiej kopalni z kamieniami szlachetnymi. Już poczuła widmo wygranej tylko musiała jeszcze zamienić to na złoto.A że była władcą absolutnym,pozostało jej tylko jedno,wyznaczyła więc nagrodę w kamieniach za znalezienie kopalni złota.Śmierć miała drogocenne kamienie lecz nie miała jak ich zamienić w złoto i to była szansa dla Fratello i Życia.Kiedy Fratelli zarznoł kolejną partię zwierząt,Życie zbierał pierwsze plony.Najdłużej trzeba było czekać na pierwsze plony,potem było już z górki.Co kilka dni odrastały nowe kłosa zebrane zborze suszył na słońcu żeby nie spleśniało dzięki temu mugł magazynować większe ilości.Kiedy magazyn był pełny wysyłał transport do królewskiego spichlerza,a od króla za takie ilości otrzymywał zapłatę w złotych monetach.Gdyby śmierć wiedziała gdzie znajduje się kopalnia złota to miała by wygraną w kieszeni.Mimo to że sama zbudowała planetę poprostu sama zapomniała gdzie co zbudowała dzięki temu szanse się wyrównały,a ona z wrodzoną sklerozą taka już była,ponieważ była wszystkim co złe a Życie wszystkim co dobre.Dzięki aneksowi do zakładu Życie miał niewielką przewagę,musiał być monety.Więc gdyby nawet Śmierć znalazła jakąś kopalnie ze złotem musiała jeszcze wybić lub przetopić na monety.Mogły wygłądać przeróżnie warunek był tylko jedno złoto nie mogło być w stanie surowym musiało być przetwożone.Życie za przetworzenie zapłacił by znalezionymi kamieniami w innej kopalni,lecz Śmierci było szkoda.

Fratelli wraz z Alexem sukcesywnie zabijali zwierzynę,dzięki temu w ich skarbcu przybywało coraz więcej złota.Życie natomiast żeby dorobić w wolnych chwilach produkował i sprzedawał młode wino.Śmierć podejżewała że ma pecha i wcale się nie pomyliła,jej ludzie znaleźli kolejną kopalnię z żelazem,żeby sobie dorobić musiała coś wymyślić i zaczęła robić broń na zamówienie jak ją nauczył Hefaistos wieloletni przyjaciel jej brata.Dla najbogatrzych tego świata jej świata robiła zdobione zbroje,grawerowane miecze i wysadzane drogimi kamieniami sztylety.A wszystko chartowane w ogniu piekielnym przez baby z piekła rodem,Śmierć za te usługi płaciła im bardzo sownie.Ale kim są istoty piekielne?

Istoty piekielne żyją w piekielnych czeluściach i są jednym z trwałych elementów każdej planety z życiem.Zajmują się jej czyszczeniem ze zwłok oraz martwych zwierząt i roślin,następnie wszystko przetważają w ogniu piekielnym i jako żywność przesyłają do odwrotnego świata,świata Śmierci.Te dziwne istoty dopuki żyły w piekle istniały tak długo jak długo istniała planeta.Nie mogły się rozmnażać ale dzięki tajemnym przejściu mogły wychodzić na powierzchnie.Tylko tam się starzały.Kilka z nich za namową innych bogów na powierzchni prześladowały życie.Na początku były sownie wynagradzane potem bogowie prześladowcy stawali się zgodnie z planem Życia i Śmierci coraz biedniejsi i z czasem babą z piekła rodem przestali płacić.W piekle Śmierć rozniosła plotkę że kilka z nich zdradziło ich boga,boga który je stworzył.

Kilka miesięcy puzniej Życiu rosły kolejne plony,Fratellemu rosła zwierzyna gotowa do uboju,a Śmierć jak to ona wciąż miała pecha.Podchodząc do zakładu wmówiła sobie że odrazu zacznie wydobywać złoto i w ten oto prosty sposób wygra,ale miała takiego pecha że znajdowała wszystko oprócz złota.Tak nsię zapatrzyła na to złoto jakby miała gorączkę złota,tak się zapatrzyła że nie zauwarzyła jak wzbogaciła się na całej reszcie.

Na planetach nadeszła jesień wszyscy się zebali i zaczęli liczyć dochody z ostatniego roku.Stwórca uniał ich w przestworza,rużnice były minimalne wszystkim poszło naprawdę dobrze.Ojciec zebrał wszystko co zebrane,ubite i wydobyte czego nie zdążyli sprzedać i zamienił w złoto i wlaś nie to zadecydowało.Wygrała Śmierć w totalnej nieświadomości swojego sukcesu,drugie było Życie Fratelli mimo doskonałego wyniku ukończył wyścig jako ostatni.Było to do przewidzenia ponieważ Fratelli

niemiał doświadczenia w chandlu.

Fratelli przegrał zakład ale na szczęście nie będzie musiał nic oddawać ponieważ cały materiał do budowy planet dostali od Stwórcy. Po zakładzie Stwórca przeniósł wszystkich do ich ciał, a planety urzeczywistnił. Śmierć zapytała ojca czy może sobie wszystkich na swojej planecie pozabijać, ojciec stanowczo odmówił i uświadomił ją że to jeszcze nie ich czas i niewolno jej zabijać na prawo i lewo. Zdradził jej również z punktu widzenia Śmierci nie do przeżycia, zbyt dużo czasu spędza z Życiem i przez to nie wykonuje nadanych jej przez Stwórcę obowiązków. Prosto, przestała w dniu ostatecznym zabijać ciała i nie przenosiła dusz do innych światów co groziło przeludnieniem na planetach.

Jak nigdy wcześniej Śmierci nie zalerzało na bogactwie, ponieważ marzyła tylko o władzy absolutnej. To właśnie po opowieściach Życia zamarzyła również o bogactwie. Zwłaszcza wtedy kiedy brat oprowadził ją po swoich skarbcach, a miał w nich praktycznie wszystko, zaczynając od kamieni, metale przez drewno wszelkiej maści i rodzaju. Oraz najbardziej strzeżony skarbiec, skarbiec z czarami. Był bogiem okrutnie bogatym. Od kiedy Śmierć się o tym dowiedziała zaczęła mu zazdrościć i właśnie to przewidział stwórca że Śmierć zechce być Życiem. Śmierć nigdy nie myślała o zarabianiu ponieważ całe życie była zajęta zabijaniem i przenoszeniem dusz do piekła, tam w wolnych chwilach torturowała więźniów według ich przewinień.

Kiedy Życie dowiedziało się o przepowiedni powiedział Śmierci że dołoży wszelkich starań żeby pomóc jej w zmianie. Ale Stwórca musiał by stworzyć nową Śmierć żeby była zachowana równowaga we wszechświecie. W końcu Śmierć powiedziała do Życia żeby ten obudził Fratello i Alexa.

Oboje się przebudzili. Alex został przeniesiony do domu a z Fratellim musiała jeszcze porozmawiać.

-Fratelli. Nie będę cię zwodzić.

-Jak to?

-Po prostu, ostatni artefakt już posiadam.

-Niemożliwe. Jak to już masz?

-Prosto mam, przejęłam broje wraz ze wszystkim co znajdowało się w lodowej krainie.

-No dobra. Ale i tak brakuje ci jeszcze jednego.

-Nie całkiem. Miecz, dzida, broja, lodowe rękawice i oczywiście sztylet.

-To znaczy że mogę już wracać do domu. Długo mnie nie było, Suzan pewnie od dawna tęskni i gdyby nie podróże Alexa to myślała by że nie żyje.

-Zgadza się, we wszystkim masz rację.

-A czy możesz powiedzieć mi gdzie znajdowała się broja?

-Długo jej szukałam, wiedziałam że gdzieś tu jest ponieważ nic nie pozwoliłam stąd zabrać bogu lodu, zanim przegoniłam go z jego świata po przegranej zakładzie. A jeśli chodzi o broje, była schowana pod skarbcem w ukrytej komnacie.

-To dlaczego chciałaś żeby jej szukał?

-Prostu chciałam się tobą trochę zabawić,ale biorąc pod uwagę kilka faktów które nie powinny cię interesować zmieniałam zdanie.Fratelli zwalniam cię z dalszej służby u mnie,możesz wracać do domu.Może cię przeniesie,zaoszczędzisz sobie długiej wielomiesięcznej podróży.

-Dziękuję ale nie trzeba,zrobię sobie sentymentalną podróż do domu,ale dziękuję za propozycję.

-I co,zebrałaś już wszystko.-zapytało Życie.

-Tak mam już wszystko,teraz są jak na widelcu.

-Ale jak ich znajdziesz.Przecież jak się dowiedzieli że stracili broń to pewnie się dobrze ukryli.

-Braciszku nie wiesz o mnie wszystkiego,doskonale wiem gdzie się znajdują oni jak i wszystkie dusze w kosmosie.

-I co zamieñasz zrobić jak ich znajdziesz?

-Jak to co.Zmuszę ich do poddania się i oddania ci komputera obiecując im że nie będziesz się na nich mścić.

-Pomysł wygląda całkiem niezłe,ale co będzie jak się nie zgodzą?

-Nie będą mieli innego wyjścia jak się poddać i zgodzić na moje warunki.Jak się nie zgodzą to na początek ich zranie,jak to nie pomoże to odetnę im po kończynie.Obiecuję ci że komputer ci w zębach przyniosą.Dobra braciszku namnie już pora.

Śmierć ubrała na siebie wykradziony oręż i zaczęła szukać bogów którzy zniewolili jej brata.Znalazła ich skulonych i wystraszonych pod ludzkimi postaciami w świecie ludzi.Biedni i skruszeni niewiedzieli co zrobić,poddali się więc bez wachania.Śmierć powiedziała do jednego z nich.

-Natychmiast zamienisz się w boga i pokażesz mi gdzie schowaliście komputer.

Inny bóg w złości że tamten chciał zdradzić próbował go zabić,lecz Śmierć w ostatniej chwili powstrzymała ostrze,a jego samego przebiła na wylot.Reszta padła na kolana błagając o litość.

-Krulstwo zmarłego należy już do mnie,a ty ruszaj się i pokaż mi gdzie komputer.A cha jeszcze jedno zabieram połowę waszych światów.

-Jak to?-zbuntował się jeden z nich.

-Tak to,to zapłata za moją ciężką pracę,jak wam nie pasuje mogę odebrać wam wszystko i was pozabijać.

-Dobrze zgadzamy się a teraz pokażemy ci gdzie schowaliśmy ten przeklęty komputer.

-Tylko ostrzegam bez żadnych numerów.Pod ludzką postacią jesteście żałośni.

Wzięła kosę z drogocennych kruszców wysadzaną kamieniami szlachetnymi z tytanowym ostrzem,to był preżęt od Życia i ścieła głowę następnemu.

-Kolejny mniej.-powiedziała do siebie.

-Coś ty zrobiła za co?

-Miał złe myśli chciał wbić mi w plecy sztylet gdybym się tylko odwruciła.Pamiętajcie znam waszą przyszłość.A teraz gadać gdzie jest ten przeklęty komputer.

-Komputer jest między konkursowymi kosmosami.

-Więc ruszaj się i mi go przynieś.

-Dobrze tylko mnie nie zabijaj jak ci go przyniosę.Obiecujesz?

-Nic nie będę ci obiecywać poprostu go przynieś i koniec.Jak go za chwilę nie będę mieć to zetnę resztę i przyjdę po ciebie.

-Spokojnie już idę.

Nie wachając się ani chwili wzniósł się w powietrze i skierował się w centrum kosmosów.Po jakiejś godzinie Śmierć miała komputer u swoich stóp.Zabrała go i udała się do lodowego pałacu gdzie czekało na nią Życie.

-Mam coś dla ciebie braciszku.

-Co takiego?

-Twój komputer.

-Nie możliwe udało ci się?

-Aco ty myślałeś mój plan był doskonały,długo to trwało ale się udało,możesz z powrorem stać się energią i uwolnić się z tej przeklętej planety.

-Dlaczego przeklętej?

-Zle się tu czuję za dużo życia,nie mogę się już doczekać aż wrócę do swojego świata.

-To na tym nasza przygoda się kończy.-odpowiedziało Życie.

-Nic się nie kończy to dopiero początek naszych przygód,nie rozczulaj się nad sobą wszystko będzie dobrze.Pamiętaj twoją przyszłość też znam.Żegnaj Życie widzimy się przy najbliższej okazji.

Fratelli po długich latach podróży w końcu powrócił do ukochanego Sevenlike.Suzan i Alex z niecierpliwością na niego czekali.Suzan zrobiła wystawną kolację i otworzyła najlepsze wino.Rozmawiali całą noc aż do świtu potem położyli się spać i śnili o kolejnych pięknych podróżach przygodach.

A jeśli chodzi o Życie i Śmierć Stwórcy zaprosił obojga do swojego pałacu nad brzegiem morza gdzie długie dni świętowali.

Istoty piekielne nie mając już nic do roboty wróciły do piekła gdzie za kare zostały przydzielone do najgorszych prac.

Na tym kończą się przygody Życia,Śmierci,Fratellego oraz młodego Alexa dzięki tym wszystkim przygodom dojechał.

A lustro i księga powróciło do pierwotnych właścicieli Życia i Śmierci

KONIEC

-

